OGNISKO DOMOWE

oraz

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 22-go sierpnia 1926 r. Nr. 34

Ewangelja.

W on czas: gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samarjej i Galilejej. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka: i podnieśli głos mówiąc? Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. Które ujrzawszy, rzekł: idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się: gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowion: wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga: i padł na oblicze u nóg jego, dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: zaś nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu? wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Nauka.

Co słyszeliśmy przeszłej niedzieli w przypowieści o samarytaninie i o zranionym człowieku, jaki jest stan każdego z nas ludzi przed poznaniem i po poznaniu Pana Boga, przed przyjęciem wiary, i po jej przyjęciu toż samo i w dzisiejszej Ewangelii św. o dziesięciu trędowatych, jasnym przykładem wyrażone mamy, a tak oczywiście, że się każdy dopatrzeć łatwo może.

Wszyscyśmy bowiem kiedyś byli tacy jak owi trędowaci, aż przyszedł Ten Błogosławiony Samarytanin Jezus Chrystus, i oczyścił nas z plugactwa onego. A po oczyszczeniu nie wszyscy wdzięcznymi jesteśmy za dobrodziejstwo tak wielkie.

Tych dziesięciu trędowatych, jest figurą całego rodzaju ludzkiego, onym ciężkim trądem pierworodnego grzechu, jeszcze w Adamie swym przodku nędznie zarażonego.

Nadto jeszcze, każdego z tych dziesięciu mężów trędowatych grzech osobliwy znamionuje, jako w obydwóch testamentach dziesięciorakich trędowatych mamy, którzy dla różnych przyczyn trądem zarażeni byli. I tak:

Pierwszy trędowaty, to każdy człowiek pyszny. Mamy tego przykład na onym Ozyaszu królu, który przedtem był szczęśliwym póki od woli Pana Boga nie odstąpił, ale że się w urząd kapłański, wdał, i ująwszy kadzielnicę chciał Bogu ofiarować, wnet trądem na ciele został ukarany i do śmierci go nosił, jak w jego historyi szerzej jest opisanem.

O miły Boże! iluż dziś takich pysznych Ozyaszów znajduje się na świecie, którzy wydzierają władzę Kościołowi, w rzeczach wiary roztrząsają krytykują, szydzą chcieliby ją inną wedle swych namiętności utworzyć. A patrz jak do takich przystaje pierwsza własność trądu, to jest, nadymanie się, i opuchlina skóry. Albowiem i każdy pyszny jest nadętym, a w obliczu Boga jest obmierzłym, jako Dawid prorok mówi: Nie będzie w domu moim mieszkał ten, który pychę czyni.

Ten trąd przeklęty, ta nieszczęsna pycha jest dwojaka: jedna cielesna, powierzchowna, zasadzająca się na piękności, strojach, zbytkownych potrawach i próżności; druga duchowna, gdy się kto wywyższa z darów Bożych. Taki cokolwiek dobrego czyni, to sobie przypisuje, nie zaś Panu Bogu.

Te dwa rodzaje pychy, jak i trąd zwyczajny zarażają swym przykładem innych.

Drugi trędowaty, jest każdy łakomy, którego obrazem jest ów Giezy sługa Elizeusza proroka. Ten chciwością pieniędzy uniesiony, biegł za Naamanem książęciem Syryjskim i bez pana swego woli, zabrał od owego księcia potajemnie dary jakie zdołał. Ale że to ani Bogu, ani prorokowi skrytem być nie mogło, więc nie tylko słowy Pana swego, ale i trądem ukarany został, jak o tem w księgach Królewskich czytać można.

Grzech ten ma drugą własność trądu, bo jako chory na tę dolegliwość ciągle doświadcza wielkiego pragnienia i dotkliwego świerzbu, tak i człowiek łakomy, im więcej ma, tem więcej jeszcze pragnie, a nigdy nie może się uspokoić. Nienasycone jest oko łakomego, mówi Mędrzec. I drugich również on zaraża złym przykładem swoim wynajdując różne drogi i sposoby, aby kogo szukać i zdradzić, a swe zbiory pomnożyć. Jak pająk sam się wywnętrza, aby uprząść one bardzo wątłe siatki swoje, tak i łakomy ustawicznie się poci, pracuje nic sobie nie folgując, by też i duszę nastawić i życie utracić, aby jedno uprządł nędzne siatki swoje, to jest, pieniądze zgromadził, a na to nie baczy, że za lada wiatru powiewem, wszystko to może upaść, co on zgromadził, z wielką pracą swoją. Choćby nawet nic innego takiego łakomca nie spotkało, że śmiercią wszystko się rozleci, jak prorok mówi: I zasnęli snem swoim, a nic nie naleźli bogacze w rękach swoich.

Trzeci trędowaty, to każdy nierządny i nieczysty człowiek, przedstawiony w Piśmie św. w onym trędowatym, którego Chrystus Pan dotknięciem ręki swojej uzdrowić raczył.

Temu też przystoi trzecia własność trądu, w którym chory nieprzyjemny swąd z siebie wydaje. Przeto i Pan Bóg w Zakonie był rozkazał trędowatym ludziom, aby mieli usta suknią zatkane, żeby swądem z siebie drugich nie zarażali, to jest, aby słowa wszeteczne i nieuczciwe nierządnych i nieczystych ludzi, nie kaziły innych. Złe bowiem rozmowy, dobre obyczaje psują, naucza św. bo: Porubstwo i wszelka nieczystość, niechaj nie będzie ani pomianowane między nami, ostrzega Apostół, jako świętym przystoi.

Ten trąd obrzydliwy w naszych opłakanych czasach szczególniej po miastach tak się rozpowszechnił, że rzadki człowiek jest wolnym od niego. Amen.

Jan Kasprowicz.

Błogosławieni.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytych cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z chwałą króluje Zwycięstwo —
Bez twardych kajdan, tak bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali ich ziaren owoce;
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
W głos zawołają, duchem podniesieni:
Za ojców sprawą szczęście nam się pleni —
Błogosławieni!

F. Sędzicki.

Cień Matki.

Opowieść współczesna.

(Ciąg dalszy.)

Nie była jednak przesądna i żadnego szczególnego znaczenia snu temu nie przypisywała, a zresztą z biegiem czasu zacierał się on coraz bardziej w pamięci.

Tymczasem mijały dni... tygodnie... a nawet lata. Monika stała się szczęśliwą matką dorosłej córeczki, której nadano imię Stanisławy i która odziedziczyła całkowicie łagodny charakter matki. Karolka wysłano na koszt p. Trawickiego do szkół miejskich, by zgodnie z planami obu przyjaciółek, naprawił w przyszłości błędy ojca.

Dostawszy się międzu obcych rozswawolony pieszczoch matki zrazu okazywał nadzwyczajne zdolności i prześcignął wszystkich swych towarzyszy. Uradowane przyjaciółki, Zosia i Monika, widziały już urzeczywistniające się ich plany, a w dzieciach swych, Karolku i Stasi, przyszłe małżeństwo.

W krótce jednak zwyciężyła zła natura chłopca i ośmieliwszy się w swem otoczeniu zaczął płatać różne najpierw drobne, a później coraz złośliwsze figle na które znowu matka patrzyła pobłażliwem okiem zwłaszcza, że chłopiec dzięki utalentowaniu mimo to czynił znaczne postępy w naukach, jakkolwiek pilnym już wcale nie był.

Od drobnych figli i psot, splatanych znajomym kolegom i niekolegom, przeszedł go łajdactw, wszczął romanse i zaczął pić i grać w karty. Zdarzyło się, że w jednym dniu, a raczej w nocy, przehulał wszystkie pieniądze, które matka mu przesłała na zapłacenie, pensji miesięcznej i czesnego. A trzeba zważyć, że pieniądze te brała w formie pożyczki od poczciwego Trawickiego. I mimo, że Monika zawsze okazywała się wzglęlna i wyrozumiała, to Zosi jednakowoż ciężko było i przykro, zwracać się o pomoc pieniężną na syna, zwłaszcza, że suma ciągle rosła, a mąż Moniki wysłał także i Stasię do szkół miejskich. Karol wiedział też dobrze o trudnem położeniu matki, bo i sam z tego zdawał sobie sprawę, a zresztą zwracali mu nato uwagę nauczyciele i opiekunowie.

Swawolny jedynak atoli nic sobie z tego nie robił.

Będąc już w jednej z wyższych klas szkoły średniej pewnego dnia, a raczej wieczoru, gdy mu zabrakło pieniędzy na hulanki, włamał się oknem do mieszkania profesora, z którego córką utrzymywał romans, i pod groźbą, że wyskoczywszy z okna się zabije, nakłonił ją do okradzenia ojca i wręczenia mu dość sporej sumy pieniędzy na wieczór pijatycki, jaki urządzał sobie wraz z kolegami.

Profesor przybył jednak w sam czas do domu, a Karol chcąc umknąć przez okno, zawisnął na haku, wystającym przy rynie, po której zamierzał się spuścić na ziemię i tak wisiał ku uciesze gawiedzi ulicznej, aż go z tej osobliwej szubienicy uwolnił jakiś strażnik pożarny.

Profesor ów w interesie własnym starał się nie nadać sprawie rozgłosu, ale Karola wydalono ze szkoły.

Karol więc przybył znowu na wieś, gdzie Trawicki usiłował go wyszkolić na dobrego gospodarza i rolnika. Nie mając sposobności do hulanek i zniewolony do pracy na roli, stał się Karol stateczniejszym.

Czasem tylko pozwolił sobie na oryginalne wybryki.

I tak pewnego razu wespół z podobnymi sobie urwiszami powiązał wszystkie koty, jakie tylko złapać się dało, potem gdy już nastała noc oświetlona rzęsiście światłem pełni księżyca, spędził wszystkie psy wiejskie i z nimi razem wraz ze swojem gronem nicponów z krzykiem i hałasem wpadł na koty, które daremnie starały się rozbiec.

Powstał hałas taki piekielny, że ludzie, którzy już po ciężkiej pracy dziennej położyli się do łóżek, zatrworzeni zrywali się ze snu i pozbiegali się na miejsce wrzasku, skąd atoli Karolek zbiegł zawczasu zostawiwszy miarę rózeg, jakich nie skąpili rozirytowani wieśniacy, swym niebacznym kolegom.

Wkrótce jednak pobyt na wsi mimo tego rodzaju „rozrywek", których była liczba spora, sprzykrzył się Karolkowi i zdołał on nakłonić matkę, by — znowu przy pomocy państwa Trawickich — wysłano go do miasta, gdzie miał wstąpić jako uczeń do jakiejś fabryki maszyn.

— Widzę że zawiniłem — rzekł — i daję słowo, iż odtąd zmienię się całkowicie. Nikt, który mnie znał poprzednio, nawet nie pozna, że jestem tym samym Karolem Banińskim.

— Ale nasze plany?... wtrąciła matka.

— Urzeczywistnię je. Właśnie w ten sposób. Odbywszy praktyczny kurs we fabryce, mogę się udać na dalsze studja i zostać inżynierem. I mam szanse daleko lepsze aniżeli przy studjach adwokackich i lekarskich, gdzie mogę zdobyć sobie wprawdzie stanowisko poważne, a nawet pewne skromne kapitały ale nigdy wielkiej fortuny.

— Stasia?... zauważyła matka półgłosem stawiając jedynie głośne pytanie sama sobie.

— Oh, ona ma zbyt znaczny majątek, abym zapomniał o niej — odrzekł niespostrzegłszy się wyrachowany już wówczas młodzieniec.

III.

I w rzeczy samej Karol zmienił się od tej chwili zupełnie. Nie unikał wprawdzie wesołych zabaw, ale stał się oszczędnym i wyrachowanym. Nie trwonił własnych pieniędzy ani nie zaniedbywał obowiązków. Pamiętał też o studjach.

Nie znaczyło to jednak, aby złe namiętności i nawyknienia z lat dziecińswa zostały już stłumione na-

zawsze. Narazie przyczaiły się one jedynie jak dzikie zwierzę w niedostępnych gąszczach i szczelinach skał, spłoszone przez myśliwych i naganiaczy. Ale każdej chwili mogły się ujawnić na nowo i zapanować nad umysłem Karolka wszechwładnie. Od warunków przyszłego jego życia i otoczenia zależało, czy zdrowy plon zadusi zielsko bujnie zakorzenione w dzieciństwie, czy też przeciwnie zaduszone zostaną watłe łodyżki plonu przez chwasty niewytępione należycie w dzieciństwie. Był jeszcze czas, spóźniony wprawdzie, ale nie beznadziejny. Szkoda jeno, że nie było odpowiedniego opiekuna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział kobiecy.

Występna miłość.

Władze francuskie aresztowały niejaką Matyldę Tardieu, lat 30, która przez gorącą miłość do swego kochanka zamierzała zdradzić tajemnicę swej ojczyzny.

Tardieu ukończywszy gimnazjum w Marsylji, zostaje dzięki znajomości języka angielskiego raz sekretarką, to znowu telefonistką, wkońcu stenotystką we wspaniałych hotelach w Paryżu i Nicei.

W jednym z nich poznaje w kwietniu 1925 człowieka nie brzydkiego, nazwiskiem Desirę David.

— Byłam olśniona — zeznała Matylda przed sędzią śledczym — że zwrócił na mnie uwagę i zostałem jego kochanką.

Jeszcze więcej się do niego przywiązała, gdy miała zostać matką. Nieszczęście chciało, że Dawid musiał opuścić Francję, gdyż był poszukiwany za różnego rodzaju przestępstwa. Matylda dowiedziała sie po pewnym czasie, że David jest w więzieniu w Düsseldorfie

— Trzy razy, opowiada, podejmowałem trud, by go zobaczyć. Nareszcie pozyskałam łaskę pewnego komisarza policji niemie kiej nazwiskiem Bauss. David dał mi znać, że gdybym mogła temu ostatniemu dostarczyć informacyj o zbrojeniach Francji, nie zostałby wydalony z Niemiec. Przez miłość do Dawida zdecydowałem się służyć Baussowi i wtenczas odszukałem kapitana Devaux. Kpt. Devaux tak zręcznie kierował sprawą, że tylko dzięki jemu Matylda i David zostali zdemaskowani, przyczem udało się policji zająć wszystkie opisy wymienionych między wspólnikami listów.

Na pytanie sędziego, czy zdawała sobie sprawę z tego, że wiadomości, które David chciał wydostać od kpt. Devaux są bardzo ważne, Matylda płacząc odpowiedziała:

— Tak: jednak do tego stopnia kocham mego przyjaciela, że nie wiem, co mogłabym uczynić, by go tylko wyratować. Jestem teraz w więzieniu, może w niem pozostanę jakie 10 lat, lecz wiecznie myśli moje będą przy nim. —

Kiedy sędzia śledczy miał przed sobą rozłożone listy Davida, Matylda prosiła go, by jej dał jeden na pamiątkę.

Listy oczywiście należą do sprawy, wobec czego sędzia nie mógł zadosyć uczynić jej prośbie. Ofiara miłości płacząc opuściła sędziego, by udać się do przeznaczonej dla niej celi na Saint Lazare (więzienie dla kobiet, przyp. red.)

W lwiej klatce. Tragiczny wypadek śpiewaczki operowej w lipskiem zwierzyńcu

W ostatnim czasie mnożą się w cyrkach, menażerjach i ogrodach zoologicznych tragiczne wypadki przy tresurze dzikich zwierząt, tak że niemal odziennа kronika donosi o rozszarpaniu lub ciężkiem okaleczeniu pogromców przez bestję, buntującą się przeciw moralnej przemocy człowieka.

Onegdaj taka straszna scena miała miejsce w lipskim ogrodzie zoologicznym. Żona pogromcy zwierząt Teresa Oberkirch, była śpiewaczką operową, po ustąpieniu ze sceny od dłuższego czasu zaprawiała się w trudnej sztuce opanowywania dzikich bestyi. Obecnie robiła próby do niezwykle emocjonującego przedstawienia z trzyletnim lwem.

Produkcja polegała na tem, że podczas gdy artystka, akompanjując sobie na fortepianie śpiewała arję operową, lew miał się położyć u jej stóp i uprzeć głową na jej kolanach.

W czasie ostatniej próby lew zdradzał niezwykłe rozdrażnienie, a w pewnej chwili rzucił się na artystkę i wbił jej kły w nogę, podnosząc całe ciało do góry. W tej chwili obecni przy próbie mąż artystki i dozorcy, pospieszyli na ratunek, lecz tylko z największym trudem udało się nieszczęśliwą ofiarę wydobyć z paszczy rozjuszonego zwierza. Pani Oberkirch odniosła ciężkie rany, ale życiu jej nie zgraża niebezpieczeństwo.

Ostrożnie piękne i mniej piękne panie! — Zazdrosna przyjaciółka otruła rywalkę pomadką do ust.

Pani Henryka Napiere, 23-letnia rozwódka z Sable D'Olonne zakochała się na śmierć w mężu swej najlepszej przyjaciółki, Ludwiku Camier.

Ku utrapieniu pani Henryki, p. Camier nie zwracał uwagi na jej wytworne toalety, ani nie zachwycały go kosztowne brylanty i wiele obiecujące uśmiechy.

Za powód swojego nieszczęścia uważała pani Henryka przyjaciółkę, do której zwracały się wszelkie uczucia p. Camier. Zawiedziona srodze, postanowiła pozbyć się jej.

Przypadkiem spierzchły usta pani Camier a przyjaciółka jej ofiarowała pomadę, która w parę godzin skutecznie pomagała.

Istotnie — nazajutrz przyniosła w wytwornym słoiku wonną pomadę, która nader troskliwie nasmarowała usta pani Camier.

Skutek był piorunujący. Już po kwadransie uczuła pani Camier dreszcze, a niedługo potem, mimo natychmiastowej pomocy umarła.

Sprawa ta wydała się podejrzaną. Zbadano trującą maść i analiza stwierdziła większą ilość arszeniku. Maść tę spreparowała pani Napiere, przed niedawnym czasem studentka chemji.

W Japonji nie wolno całować nawet na filmie.

Japońska cenzura film, wykreśliła w ciągu roku swojego urzędowania z filmów przeznaczonych do wyświetlenia w kinoteatrach krajowych przeszło 800.000 stóp pocałunków i uścisków. W lecie roku ubiegłego zcentralizowana została w Tokjo specjalna cenzura filmów, która zdała obecnie raport z działalności swojej w ciągu całego minionego okresu. Cenzorzy, jak się okazuje, szczególnie czujnie prześladowali pocałunki. Japońscy cenzorzy tolerowali co najwyżej odpowiednie układanie warg amanta i nadobnej jego bogdanki, zbliżanie się wzajemne ich twarzy, nie dopuszczając wszakże nigdy momentu dotknięcia się ich ust. Ścisła statystyka, jaką podaje raport, wykazuje, że w ciągu roku urzędowania poddali japońscy cenzorzy surowej takiej rewizji 1.805.000 stóp filmu zredukowanego przez nich do okrągłego miljona.

Zarezerwowane dla zakochanych.

Miasteczko Ecclesfield w pobliżu Sheffieldu zdaje się posiada niezwykle dobrotliwe władze. Rada miejska postanowiła na swem ostatniem 'posiedzeniu zamknąć dwie rozkoszne uliczki dla ruchu samochodowego i na wniosek lady mabel Smith powzięła powyższą uchwałę. Lady Mabel Smith motywowała swój wniosek bardzo gorąco. Dwie te uliczki nadają się z ich staremi murami ogrodowemi, licznemi załukami i zwisającemi z za murów sikadami najlepiej do schadzek miłosnych.

Dział wydawniczy.

„Ukazał się 32 Nr. „Bluszczu", który przynos szereg ciekawych artykułów. — Czytamy więc artyku p. Z. Bogórskich „W imię własnego dobra", H. Csy singerówny „Z życia osadników na Wołyniu", K. Bielańskiej „Pięćdziesiąta rocznica śmierci Pani George Sande", w dziale literackim znajdujemy piękne wiersze J. Brzostowskiej, bajki Reut—Witkowskiej, ciekawą powieść Conchy Kapina „Jej imię."

Dział praktyczny bogato ilustrowany przynosi tablicę krojów i arkusz wzorów. Nabyć można w księgarni naszego pisma."

„Ukazał się 33 Nr. „Bluszczu", — który na na czelnem miejscu przynosi pośmiertne wspomnienie poświęcone wielkiemu poecie, Janowi Kasprowiczowi. Dalej czytamy art. Dr. M. Czapskiej „Echa Kongresu Paryskiego", J. Hirschauerowej „Działalność Katolickiej Opieki Dworcowej", ciekawy artykuł p. t. „Zamiast Radja". W bogatym dziale literackim na plan pierwszy wysuwa się piękny wiersz Mickiewiczowej „Tristan i Izolda" oraz legenda Carmen Sylwa p. t. Matka Stefana Wielkiego". W dziale praktycznym na głębszą uwagę zasługuje art. Dr. Łuniewskiej p. t. „Jak ustrzedz się gruźlicy. Nabyć można w księgarni naszego pisma — Chojnice Człuchowska 13.

Nr. 6 „Dziecka i Matki" zawiera bogatą treść, na którą składają się art. J. Jaruszyńskiej Dziecięce gry pedagogiczne", art. Barańskiej „Jak urabiać temperamenty" Dr. Popowskiego „O poradni przeciwgruźliczej". Dr. Barańskiego „Co trzeba czynić, by uchronić niemowlę od biegunki itd. itd.

Pozatem do numeru dołączono tablicę krojów i arkusz wzorów". Nabyć można w księgarni naszego pisma.

Nowe wydawnictwa.

Watra-Przewłoski — John Big Foot z cyklu „Polacy na szlakach świata. Nakładem Bibljoteczki historyczno—geograficznej „Rój" Warszawa. Tegoż wydawnictwa:

Brzeszko Breszkowski. Powstanie Gruzińskie 1924r. Kto u nas zna historję tych bohaterskich zmagań z sowieckim polipem? Autor podaje je w barwnej relacji, tak jak jej spisał z bezpośrednich opowiadań dwóch naczelnych wodzów powstania. —

Rozmaitości.

Przeciw fałszowaniu banknotów. Hanowerska fabryka lamp kwarcowych skontruowała lampę nowego typu, za pomocą której będzie można z niepraktykowaną dotychczas ścisłością badać fałszywe banknoty.

Palec Boży. W Neapolu wydarzył się niezwykły wypadek. Podczas ślubu jednej z mieszkanek Neapolu z mordercą jej pierwszego męża tylko co wypuszczonym z więzienia gdzie przebywał od lat 20 u nastąpiło zawalenie się sufitu, który zabił kilkoro ze zgromadzonych na uroczystości gości. Między innemi zginęli obydwaj synowie z pierwszego małżeństwa.

Po dwu latach ośmioro dzieci. Choć Koran pod względem doboru małżonek w niczem nie krępuje swych wyznawców, p. Ibrahim Raszyld Gholam ma tylko jedną żonę, kobietę nowoczesną, która mu przyniosła w wianie kinemotograf na przedmieściu Konstantynopola.

Ożeniwszy się przed dwoma laty, obywatel po upływie dziesięciu miesięcy został ojcem czworga zdrowych bliźniąt: dwu córek i dwu synów. Minął rok i oto znów przyszła na świat podobnych czwórka.

Dowiedziawszy się o tak niezwykłym tempie, prezydent Kemal-Pasza nadesłał młodym rodzicom telegram gratulacyjny z życzeniami dalszego powodzenia.

Prasa turecka z zadowoleniem stwierdza że liczba narodzin w kraju ma stale tendencję zwyżkową. Silna rasa nie dała się złamać długotrwałemi wojnami. Narodziny bliźniąt i trojaczków są w Turcji na początku dziennym

---

Wesoły kącik.

Pod gazem.

Wstawiony gość wraca nocą do domu i nie może trafić kluczem do dziurki.

— Panie — mówi dozorca — niech pan da klucz, to ja panu otworzę.

— Nie potrzeba. Lepiej niech pan przytrzyma dom.

W cukierni na Dzykigass.

— Wiecie, Symche, ja myślę, że teraz w Polsce zaczyna być zupełnie dobrze.

— Ja wam powiem, Jojne, że w Polsce naprawdę zawsze było dobrze. Ale ja się cokolwiek boję o Rosję. Te głupie ordynarne kacapy zaczynają się trochę poznawać na naszych.

* * *

— Podobno kuzyn waszej żony jest w wojsku. Czy on jest taki odważny.

— On jest bardzo odważny. On służy w intendenturze i jego już dwa razy o mało co do więzienia nie wsadzili.

Mądre dzieci.

— Wyjdź, Marychno, bo pan doktór będzie teraz mamusię badał.

— Ja się chcę patrzeć!

— Wyjdź Marychno, nie można.

— Kiedy ja chcę patrzeć.

— Ale co zobaczysz, Marychno, przecież to nic ciekawego.

— A bo... bo tatuś powiedział, że pan doktór mamusię za nos wodzi i w butelkę nabija... ja się chcę na to patrzeć.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Jeske.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.